

Kuryer Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem ponie-
działków i dni poświęconych.
Redakcja:
przy ulicy św. Marcina nr. 16.
Administracja i Ekspedycja:
przy ulicy św. Marcina 16, w Drukarni
Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu marek 7,50; w
wszystkich pocztach cesarstwa niemie-
ckiego i w Austrii marek 9,15; w innych
krajach: owa poznańska z dołączeniem
przesyłki.
Cena ogłoszeń
wynosi 15 fenigów od drobnej siedmio-
dziesiątym wiersza. — Reklamy po 50 fen.
od wiersza. — Przekład na język polski
bezpłatnie.

Redaktor odpowiedzialny:

Piątek, 18 września 1885.

NIKAZY GRUSZCZYŃSKI z Poznania.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse w Berlinie, Frankfurtu a. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler: w Bazylei Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubecie, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 17 września.

(Zatarg hiszpańsko-niemiecki: formalna strona noty hiszpańskiej; obojętność Niemiec względem dalszych losów Hiszpanii; roboty fortyfikacyjne w porcie Guipuzcoa. — Krytyczne położenie Francuzów w Tonkinie i Anamie i wiadomość o wojennym wystąpieniu Chin. — Żądanie Turcji, dotyczące ewakuacji Egiptu.)

Nadeszła w poniedziałek do Berlina nota hiszpańska składająca się z dwóch odrębnych części. W pierwszej usiłuje rząd hiszpański uniewinić wyrządzoną poselstwu niemieckiemu zniewagę i zastanawia się nad sposobem dania Niemcom satysfakcji, w drugiej części wykazuje gruntośnie prawa Hiszpanii do wysp Karolińskich. Wiadomość tę dotyczącą formalnej strony noty podają inspirowane „Berliner Politische Nachrichten“ a powtarza ją przyboczny organ księcia Bismarcka. Treść noty hiszpańskiej pozostanie prawdopodobnie dopóki w ukryciu, dopóki trwać będą rokowania i dopóki zatarg nie stanie na tym punkcie, że albo rozbiją się układy, albo też strony sporne się pogodzą. Mimo to nie brak już dziś domysłów co do propozycji, jakie gabinet Canovasa stawia Niemcom w drugiej części swej noty. I tak wedle „Tempsa“ żąda Hiszpania, żeby Niemcy przyznały jej prawo zwierzchnicze do Karolin i za to przyrzeka szanować interesy handlowe i zezwoli nawet na założenie stacji węgla na wyspach. Tymczasem inspirowana prasa niemiecka usiłuje mówić w Hiszpanów, że Niemcom wcale nie chodzi o zdobycie wpływu w ich kraju, że nawet byłoby dla nich zupełnie obojętne, gdyby Hiszpania utworzyła wraz z Francją jedno państwo. Ciekawym w tym względzie jest komunikat „Koeln. Ztg.“, który w te tropy powtarza „Nordd. Allg. Ztg.“ „Jednym z najgłośniejszych argumentów — pisze organ berliński — jakie przytaczała prasa francuska, ażeby wzniecić nieufność Hiszpanów przeciw Niemcom i z zatargu niemiecko-hiszpańskiego wybić kapitał na korzyść idei odwetu, był ten, że polityce niemieckiej imputowano zamiar wyparcia wpływu francuskiego z półwyspu pyrenejskiego. Zamiar taki nie istnieje; Niemcy bowiem nie widzą dla siebie żadnego interesu w politycznym losie Hiszpanii i z tego powodu obojętne jest całkiem dla cesarstwa niemieckiego, czy Hiszpania pozostać będzie w stosunku zupełnej zależności od Francji, czy też nie. Gdyby nawet obydwie te kraje zwały się z sobą, to i wtedy ze stanowiska niemieckiego interesu nie można mieć nic przeciwko temu. Niemcy, dla których przyszłe losy Hiszpanii zupełnie są obojętne, nie zaprotestowałyby z pewnością przeciw takiemu zjednoczeniu.“ „Germania“, pisząc o tym komunikacie „Koelnische Ztg.“, nazywa go blaźnistwem, mówiąc słusznie, że tym zapewnieniem półurzędowym nikt nie da wiary, a my dodajemy, że w Berlinie zdradzają mimowoli obawę, iżby Hiszpania, nadawszy sobie republikańską formę rządu, nie zechciała się z czasem przyłączyć do politycznej federacji romańskiej, do której mogłyby i Włochy przystąpić. Politycy berlińscy sądzą też może, że monarchiczny rząd hiszpański, zląkłszy się tego widma republikańskiego, jakie mu stawia przed oczyma „Koeln. Ztg.“, będzie szukał ratunku w monarchicznych Niemczech i za ofiarowaną pomoc odda im Karoliny. Jeżeli inspirowany polityk „Koeln. Ztg.“ chciał rzeczywiście zastraszyc króla Alfonsa i monarchistów hiszpańskich, to w tym razie wystąpienie jego nie jest, jak się to zdaje „Germanii“, blaźnistwem. Niemcy na wszystkie sposoby stroją umizgi do Hiszpanii; to zapewniają ją o swęj przyjaźni, to znów usiłują wzniecić jej nieufność do Francji, jak tego dowodzi sprawa aneksy oazy Figuig, którą wedle insynuacji prasy niemieckiej zamierzają anektować Francuzi, ażeby następnie zagarnąć cesarstwo marokańskie. (Zobacz Przegład z dnia wczorajszego.) Te bezpodstawne podejrzliwości niemieckie odnoszą, jak się zdaje, skutek. Jak donosi dziś telegram z Madrytu, nakazał rząd hiszpański ufortyfikować wyspy Chaffaron, położone w pobliżu wybrzeży marokańskich. Nadto otrzymał komendant w Guipuzcoa rozkaz, ażeby przyspieszył roboty około fortyfikacji, które dominują nad tamtejszym portem. Prowincja Guipuzcoa, jedna z trzech prowincji biskajskich, wysunięta najbardziej na wschód, graniczy na północ-wschód z Francją, rozdzielona od niej rzeką Bidaossa, na której to w roku 1873, podczas wojny domowej w Hiszpanii, krążyły dwa okręty niemieckie, odcinając dowóz wojskom Don Kar-

losa. To pospieszne fortyfikowanie portu Guipuzcoa zdaje się być więcej skierowane przeciw Francji, aniżeli Niemcom, które z pewnością nie odważyłyby się wysłać okrętów ku północnemu brzegom Hiszpanii.

Do Paryża nadeszła znów stereotypowa wiadomość z Saigun, że w Kambodży głęboki panuje spokój. Telegram urzędowy donosi zarazem, że do Saigun przybyło kilka tysięcy chrześcian, uchodzących z życiem z Anamu, gdzie powstańcy mordują cudzoziemców. A więc mimo uspokajających doniesień generała Courcy trwa w Anamie rzeź i powstańcy straszliwie grasują. I w Tonkinie nie dzieje się lepiej. Jak opiewa depeza „Figara“, cała strona północna i północno-zachodnia tej prowincji znajduje się w ręku Czarnych Sztandarów i nieregularnych wojsk chińskich; delte rzeki Czerwonej pustoszą bandy zbójckie, za którymi napróżno uganiają się wojska francuskie. Komendant francuski nie zdołał dotąd porozumieć się z naczelnikami powstania raz dla tego, że nie ufają oni przyrzeczeniom Francuzów, drugi raz, że generał Courcy stawia zbyt twarde warunki. Gorszą jeszcze podaje wiadomość „Unité indo-chinoise“, dziennik ten pisze: „Zdaje się niepodlegać wątpliwości, że armia chińska rozpoczęła przeciw nam wojnę, przyjąwszy służbę w Anamie. Odbywa ona pochód wzdłuż północno-zachodniej granicy, ażeby wtargnąć do prowincji Than-Hoa. Wysunięte kohorty tej armii, którą oceniają na 30,000 ludzi, spaliły wszystkie wsie Biskupa Paginier i spłądowały mienie ludności. Armia ta dowodzi generał Pao, który protestował przeciw ustąpieniu z jednej części Tonkinu i żądał od cesarzewej Chin upoważnienia do prowadzenia nadal wojny przeciw Francuzom.“ — Chociażby powyższa wiadomość o zerwaniu traktatu przez Chin nie była prawdziwa, to już i tak, sądząc z urzędowych depez, położenie Francuzów w Anamie i Tonkinie musi być bardzo krytyczne. I nowy król anamicki, którego generał Courcy osadził na tronie, nie zdoła oddać Francuzom spodziewanych usług.

Rokowania pełnomocnika angielskiego w Carogrodzie z ministrami tureckimi bardzo zwolna postępują naprzód, i jak obecnie rzeczy stoją, nie ma wielkiej nadziei, żeby doprowadziły do pomyślnego końca. Porta żąda oznaczenia terminu ewakuacji Egiptu; żądanie to odrzucił Drummond Wolff. Rząd angielski — pisze „Times“ — nie może obecnie żadną miarą oznaczyć czasu, w którym będzie mógł wycofać wojska z Egiptu, ale gotów się zgodzić na ustanowienie komisji turecko-angielskiej, któraby termin ewakuacji określiła.

„Modus vivendi.“

„Polit. Corr.“ donosi, że p. Schlözer, mający powrócić do Rzymu dnia 20 bm., przywiezie ze sobą projekt zawarcia „modus vivendi“, który od razu zatwierdzi i usunie pozostałe powody długiej waśni. Nadto p. Schlözer przywiezie ze sobą własnoręczny list cesarza do Papieża, a chociaż pismo to nie porusza żadnego z punktów spornych, to jednakże znać je można za torującą drogę do zawarcia pokoju między Niemcami a Watykanem.

Wszyscy bez wyjątku pragniemy pokoju i niezawodnie powitalibyśmy z radością wiadomość o zgodzie między państwem a Kościołem; doniesienia tego rodzaju okazały się jednakże już tyle razy mylnymi, że i powyższą przyjaźń należy z jak największą ostrożnością.

Do Inowrocławia.

Szanownym członkom sejmiku powiatowego inowrocławskiego, który zwołany jest na dzień 24 bm., zwracamy uwagę na następujący dowód agitacji strony przeciwnej:

„L e n g, den 16 September 1885.
Auf dem Kreistage am 24 September, müssen die Deputirten zum Provinziallandtag neu gewählt werden.
Nur die anwesenden ritterschaftlichen Kreistagsmitglieder sind stimmberechtigt, Vollmachten sind dabei werthlos.
Wir ersuchen deshalb jedes deutsche Kreistagsmitglied dringend, auf dem Kreistage persönlich zu erscheinen.“

Das Wahlcomité.
J. A.
Stubenrauch.“

Czy Polacy ze swęj strony poczynili potrzebne przygotowania? Czy się kto zajął tą sprawą i postarał o to, aby wszystkich członków sejmiku powiatowego na dzień 24 bm. zawezwać?
Czas najwyższy, aby to uczyniono.

Warmia.

Przytoczona przez nas w całości a przez „Nordd. Allg. Ztg.“ tendencyjnie skrócona bochumska korespondencja „Pielgrzym“ pokutuje teraz po piśmie niemieckich jako pozorna przyczyna do różnych podejrzywań.

„National Ztg.“ i „Magd. Ztg.“ rozumiały znak dany przez „Nordd. Allg. Ztg.“ i pochwytywszy rzucony sobie przedmiot, twierdzą, że z polskiej strony chcieliby w sprawie obsadzenia wakującej stolicy warmińskiej pod płaszczykiem kwestyi językowej wcisnąć kwestyą narodową.

Gdziekolwiek jest skrawek polskiej ziemi, na której kupą siedzą Polacy, choćby najspokojniejsi, najskromniejsi, tam Niemcy widzą ognisko agitacji wielkopolskiej, kwestyą narodowości polskiej, po za którą pojawia się widmo oderwania ziem polskich od monarchii pruskiej itd.

Przypomina to pewnych ludzi, którzy z pewnych powodów zwykli miewać sny niespokojne, których dręcza widma, duszą zmyry, trwożą straszne widziadła...

Faktem jest, że pod panowaniem pruskim żyje około 3 milionów Polaków, osiadłych nie gdzieś w rozproszeniu, lecz mieszkających gromadnie obok siebie, na wielkich przestrzeniach.

Polacy ci czują się członkami wielkiego społeczeństwa, mającego swój język, swą literaturę, przeszłość tysiącletnią, tradycje i właściwości narodowe. Tego żaden dziennikarz niemiecki nie zmieni.

Ci Polacy, mimo wszystkich faktów dokonanych — mimo narzuconego systemu germanizacyjnego, trwającego po wielu częściach z górą lat 100, nie zmienili się i nie zmienią — i co najmniej zawsze dopominają się będą uszanowania elementarnych zasad prawa przyrodzonego Boskiego i historycznego — a głos ten bez wszelkiej agitacji odzywać się będzie od Olsztyna aż do Mysłowic i Bogumina, i to tem głośniej im więcej dokućcać będzie Polakom system eksterminacyjny.

Głos taki odezwał się i na Warmii, gdzie zamieszkuje 100,000 Polaków i 1/3 część całej dycezyi warmińskiej — i żąda, aby dzieci uczyły się po polsku czytać i pisać, aby miały sposobność nauczania się pieśni polskich, pacierza i katechizmu w języku ojczystym.

Czy to zbrodnia? Czy tego, czego żądają Warmiacy, odmówią Niemcy murzynom kamerunskim?

Obok tego korespondent „Pielgrzym“, jak z listu widać — rzemieślnik zagnany do Westfalii, wypowiada życzenie, — aby przyszły Biskup warmiński mógł się porozumieć z owieczkami swemi w ich ojczystym języku. Pocztytano i to za zbrodnią — i dopatrzone się w tym liście „polsko-klerikalnych intryg“, „przemycania narodowych kwestyi“ itp!

Na określenie takiego postępowania nie mamy odpowiedniego wyrazu, i nie myślimy też wcale obszernie rozwodzić się o moralnej wartości takich dedukcji.

Przytoczymy jeszcze, co w tej sprawie piszą z „prowincyi“ do „Pielgrzyma“ i co sama redakcja od siebie dodaje:

Z prowincyi, 15 września.

Z dzisiejszej „Germanii“ dowiadujemy się, że uwadze organu księcia Bismarcka, Norddenderki nie uszła nawet korespondencja „Pielgrzym“ z Bochum, domagająca się, aby przyszły Biskup warmiński umiał po polsku.

Ale muszę wystąpić przeciw „Germanii“ za jej dopisek do tej wiadomości. Otóż pisze, że „ta korespondencja (w „Pielgrzymie“) nie ma prawa do jakiegokolwiek uwzględnienia“ (auf irgend welche Beachtung kein Anrecht hat). Jeżeli „Germania“ ma tu na myśli wyszukiwanie tej korespondencji na to, aby winę za zwleknięcie obsadzenia biskupstwa warmińskiego z rządu pruskiego zwać na kogo innego, wtedy mógłby płazem puścić niestosowność owego wyrażenia „Germanii“ o korespondencji „Pielgrzymowej.“ Samych myśli korespondenta z Bochum nie można lekceważyć. Czyż bowiem nie jest słusznym domaganie się, aby przyszły Biskup warmiński umiał po polsku, kiedy niemal trzecia część dycezan jest polską? „Germania“ twierdzi też, że ostatnie wieści polskie w Olsztynie i

Warmiorku nie były wyrazem woli ludu warmińskiego (nicht das Product einer spontanen Willensäusserung) i powołuje się na zdanie gazety „Erlm. Ztg.“ Prawda, ta gazeta początkowo ganiła zwolanie tych wieści, ale gdy się odbyły, przyznała, że obrady toczyły się tam poważnie i z umiarkowaniem.

Zresztą to dobre wyniki z tych wynurzeń dziennikarskich, że i w szerszych kołach publiczność dowie się, że w warmińskiej dycezyi znajduje się około sto tysięcy Polaków, którzy w skutek niedostatecznego uwzględnienia języka polskiego w szkole przychodzą do świadomości narodowej i zupełnie ockną z uspienia, jeżeli tak dalej pójdzie.

Przypisek Redakcyi. Dzisiejsza „Germania“ nazywa umieszczenie wspomnianej korespondencji z Bochum „nierozważnym“ (unbedacht). Protestujemy przeciw temu. Domaganie się, aby Biskup znał mowę jedną trzeciej swoich dycezan nie jest przecież aktem „nierozważnym.“

W sprawie wydalania.

Według rozkazu dziennego oberpolicmajstra warszawskiego z d. 12 b. m. wzbrowniono pobytu w cesarstwie rosyjskiem i Królestwie Polskiem dotychczas 19 poddanych pruskim, 16 austriackim i 5 tureckim. Ilu wydalono z dalszych okolic Królestwa Polskiego nie wiadomo.

O wydalanych z Prus czytamy w „Kur. Porannym“:

W ciągu ostatnich kilku dni zgłaszało się do nas wiele osób, zapytując o liczbie wydalonych z pruskich prowincyi z oświadczeniem przyjęcia im z pomocą w najlepszy sposób, to jest ofiarą pracy. Ponieważ wszyscy wydaleni bez paszportów (nb. wydalają jak wiadomo i posiadających paszporty, lecz takich jest nie wielu) po przejściu granicy zostają skierowani ku miejscom urodzenia i meldują się we właściwych urzędach, postaraliśmy się więc zasięgnąć bliższych danych o liczbie tych, którzy przybywają do Warszawy. Dotychczas wbrew alarmującemu pogłoskom, przybyło do Warszawy takich wygnańców podległych antycywilizacyjnemu prawu 84 osoby płci obojga. W tej liczbie znajdowała się 1/3 część żydów, którymi zaraz zaopiekowali się ich współwyznawcy, co mówiąc nawiasem, stanowi tylko nowy dowód solidarności, pouczającej dla innych. Resztę przybyłych z Prus stanowili rzemieślnicy, robotnicy i kilka jednostek inteligentnych. Wszyscy oni po wylegitymowaniu się zostali z biura policyjnego wypuszczeni. O ile nam wiadomo otrzymali już zajęcia a bardziej potrzebujący i wsparcie od osób prywatnych. W tej chwili więc co do wygnańców przybywających do Warszawy, nie ma jeszcze nic strasznego. Należy się jednak spodziewać w początkach przyszłego miesiąca znacniejszego kontyngensu, wiadomo bowiem, iż landraci pruscy zostawili wielu nieszczęśliwym ostatni termin prekluzyjny do 1 października, poczem rozporządzenie Puttkamera, będzie w całej rozciągłości zastosowane. W obec tego, szlachetni ofiarodawcy, którzy chcą dać zajęcie przybyłym a wydalonym rodakom, raczą być gotowi do właściwej chwili i wówczas w miarę możliwości chętnie będziemy służyć potrzebnymi informacjami i naszym pośrednictwem.

W skutek listu panny A. R., umieszczonego w piśmie naszym, a przedrukowanego jedynie w „Dzienniku Polskim“, nadeszło na ręce komitetu poznańskiego kilkanaście zgłoszeń. Tak więc nieszczęśliwa sierota znajduje przytulę, a spodziewamy się, że równie staranną opiekę, jakiej dotychczas doznawała.

Kowal Wieruszewski, o którym wczoraj pisaliśmy, znalazł za pośrednictwem komitetu stałe pomieszczenie w jednej z tutejszych fabryk.

Z ziemi michałowskiej piszą do „Pielgrzyma“:

Komitet na powiat brodnicki, opiekujący się wychodźcami z przymusu, ma wiele do czynienia, gdyż pomijając tych, co wracają do Polski pod zaborem rosyjskim, których komitet wspiera radą i pomocą, zgłosiło się blisko 50 rodzin takich, które trzeba będzie wysłać do Galicji, nie chcąc ich narazić na zemstę i pastwę moskiewskiego rządu. Jest to połączone z niemałymi kosztami, ale spodziewać się należy, że znajdują się szlachetne serca, co z pomocą pospieszą. Komitet, na którego czele stoi dr. Tempki, czyni, co w jego silech. — Z Brodnicy samęj oprócz kilkunastu Polaków ma uleż wydaleni 12 rodziny żydowskich, liczących razem 60 dzieci.

Jaki ztąd rwetes, łatwo sobie wyobrazić. Z dóbr karbowskich wydalonych być ma około 50 polskich rodzin, a z Bobrowa 12. Niektóre folwarki zostaną na św. Marcin prawie całkiem bez robotników, jeśli im się wcześniej nie uda, nowych pozyskać.

Z Opaleńca w Prusach Wschodnich (powiat szczycieński) donoszą, że w dniu 7 b. m. odebrało 20 ojców rodzin zawezwanie, iżby się stawili w wójtostwie, gdzie pytano się ich, ile mają lat, jak dawno w Prusach przebywają, o stosunki rodzinne itd. Prawdopodobnie otrzymają oni niebawem dekret opuszczenia terytorium pruskiego. Pomiędzy nimi są starcy przeszło 60-letni, zamieszkałi w Prusach od przeszło 40 lat. — W Kłonie, wsi tegoż powiatu, otrzymało 16 ojców rodzin i jeden samotny dekret wygnania. Ostateczny termin wyznaczony został na dzień 1 listopada. Decyzją co do innych, blisko 30 ojców rodzin, zastrzegł sobie naczelnny prezes. Zdaje się, że najstarsi i tacy, co służyli w wojsku, będą wyjęci z pod ogólnego rygoru.

Z Bytomia donoszą, że liczba austriackich poddanych, mających opuścić terytorium pruskie, coraz bardziej się wzmacnia. Ze Świętochliwie wydalają dwóch większych kupców, którzy obecnie interes swój zamknąć muszą. Inni austriacy poddani oczekują każdej chwili podobnego losu. — Z Kamienogóry wydalają intrologora Piotrowskiego, który się tamże niedawno ożenił. — W Raciborzu otrzymało w jednym dniu 15 rodzin dekret banicyjny; pomiędzy wydalonymi znajduje się inżynier firmy Gang i Sp. z Pesztu, który niedawno ożenił się z Westfalką.

W Jarosławskim, prócz komitetu miejscowego w Jarosławiu, ukonstytuował się także komitet powiatowy pod przewodnictwem księcia Jerzego Czartoryskiego. Komitet ten na wniosek swego przewodniczącego postanowił znieść się z komitetem miejskim i wspólnie z tymże działać. Wskutek tej uchwały odbyło się dnia 4 b. m. wspólne posiedzenie obu komitetów. Wybrano na temże posiedzeniu przewodniczącymi: ks. Czartoryskiego i p. Karola Bartoszewskiego, a zastępcami: pp. Edwarda Micewskiego i Ksawerego Niewiadomskiego; — następnie wybrano komitet wykonawczy ściślejszy dla załatwiania spraw naglących, składający się z 6 członków, a mogący przy zebraniu się zupełnem rozporządzać kwotą 50 złr., przy połowie członków kwotą 20 złr. Posiedzenia komitetu wspólnego odbywać się mają co dni 14. Podzielono powiat Jarosławski na 19 grup i postanowiono uprosić pp.: księcia Augusta Czartoryskiego, ks. Hanczakowskiego, Ligmana, księcia Jerzego Czartoryskiego, Władysława Górskiego, Edw. Micewskiego, Zdzisława Youngę, Kaźmirza Jarzyńskiego, ks. kan. Leona Pastora, Aleksandra Krafta, Mieczysława Marynowskiego, ks. Kozłowskiego, ks. Markiewicza, Jana Łysakowskiego, Wł. hr. Koziebrodzkiego, Włodzimierza Ustrzyckiego, Romana Chorośnickiego i Karola Niklausa, do zbierania składek pieniężnych, każdy w obrębie gmin i obszarów dworskich sąsiednich.

„Nowoje Wremia“ zwraca uwagę na to, że w prowincyach nadbaltyckich przebywa mnóstwo Niemców, poddanych pruskich, którzy odbierają chleb rosyjskim mieszkańcom tych prowincyi i wzywają rząd, aby przystąpił do ich wydalania.

Na wniosek p. Gubrynowicza uchwalila lwowska izba handlowa udać się pana ministra handlu z prośbą, by ze względu, iż kontrakt handlowe, a w szczególności zbożowe i na dostawę drzewa, nie dadzą się przedź rozwijać jak w ciągu pół roku, c. k. aust. ministerstwo handlu wyjechało do Prus, do dnia 1 maja 1886. W przeciwnym bowiem razie poniósłby handel znaczne szkody, a w części odbiłoby się to tak na naszym kraju jak i na stosunkach handlowych monarchii. — Równocześnie udając się do ministra handlu, postanowiła izba handlowa zwrócić się także do Towarzystwa gospodarskiego, by i to wniosło podobne przedstawienie do ministerium rolnictwa.

P. baronowa Szyllingowa, w Tereniu w ordynacji hr. Zamojskich w gub. hrubieszowskiej o milę od miasta Dubienki, przyjmie osobę młodą, bonę freblowską, którą przy pomocy gospodarstwa w domu więksim zajęć się chciała dwójkiem starszych dzieci, którym udzielać ma nauki, oraz dwójkiem młodszych, które jeszcze się nie uczą. Osoba ta ma także umieć szyc na maszynie i przynajmniej umieć uszyć sukienki dla dzieci. Pensya wynosi 80 rs. oraz wszelkie wygody i dostatek w domu.

Powitanie Polaków przez prasę węgierską.

(Dokończenie.)

„Pesti Naplo“ powiada: „Jeśli przyjmujemy Polaków z mniejszym hałasem i bez tak wielkich demonstracji (!), jak kiedy przyjmowaliśmy Francuzów, to łatwą do rozumienia jest to rzeczą, gdyż wśród wszystkich narodów całego świata, jest naród polski jedynym, w obec którego szczerzy i serdecznie przyjaźni nasza nie ma potrzeby objawiać się demonstracyjami... Przyjaźń taka, zawarta na gruncie, przysięgłemu tyłu wspólnie przylanych łez i krwi, nie potrzebuje krzykliwych obchodów, należy ona bowiem do rzędu takich związków, których nawet zab czasu nie kruszy. Polacy widzą, że z głębi serca ich witamy, nie oczekują oni też od nas niczego, jak bratniego uścisku, a takim uściskiem nikt w świecie szczerzej i bezinteresowniej ich nie obdarzy, jak właśnie my. Wzrokiem duszy niech czytają, o czym usta zamilczać muszą... Niech będą przekonani, że każda polityka, która sprzyja Polakom w Austrii, znajdzie w Węgrzech zawsze sympatyczne przyjęcie. Węgrzy wiedzą o tym, że w monarchii tylko Polacy i Madziarzy nie mogą paktować z jej nieprzyjaciółmi, i że tron Habsburgów może bezpiecznie oprzeć się na tych dwóch narodowościach. Polacy mają wielki wpływ dziś, i dla tego wspominamy i dziś, że nie jest w interesie Polaków, aby państwo węgierskie było ukrócone na gruncie ekonomicznym. Pomiedzy Słowianami najszlachetniejsi, pomiedzy tymi Słowianami, którzy uważają Węgrów jako rasowych wrogów, Polacy jedyni są naszymi prawdziwymi przyjaciółmi. Zaprzeczają oni temu samemu głośno temu bezmyślnemu mniemaniu, jakoby niemożliwą była przyjaźń pomiedzy Węgrami i Słowianami. Witajcie nam bracia Polacy, Bóg was nam przysłał!“

„Pesti Naplo“ podaje także w odcinku historyczne reminiscencje chlubiście znanego autora Ignacego Acsady'ego.

Dziennik urzędowy „Nemzet“ poświęca także artykuł wstępny odwiedzinom Polaków.

„Gościom, przybywającym ze wszystkich stron, używają Polacy świętego kolorytu. — Nie chcemy prowadzić polityki; z gośćmi naszymi nie wierzymy nowej przyjaźni, ani też nie zaszczytujemy rozterek. Wszyscy, którzy przybywają, aby się przypatrzeć postępowi Węgier, są naszymi drogiemi gośćmi. Ze w przyjęciu jednych lub drugich odgrywają rolę wspomnienia historyczne, to łatwo pojąć i zrozumieć. Pomiedzy polskimi i węgierskimi narodem istniały dawniej stosunki prawno-państwowe. Polacy walczyli za wolność Węgier, a odwrotnie byli Węgrzy bardzo często schronieniem Polaków. I ostatnim razem pomagali nam Polacy i przelewali krew swą rycerską za wolność Węgier — z ostatniego więc razu są oni naszymi wierzycielami. — Rozumie się zatem samo przez się, dla czego opinia publiczna w Węgrzech wita Polaków

z taką sympatją. Z przyjęciem tem nie ma polityka nie wspólnego.“

Doskonali znawca stosunków rosyjskich, Armin Sasvay, omawia w feletonie „Nemzetu“ sprawę polską.

Artykuł „Budapester Tagblattu“ pod napisem: „Nasi polscy goście“, rozpoczynający się od mota: „Jeszcze Polska nie zginęła“, opiewa, jak następuje:

„Burzliwe czasy przeszły nad oboma narodami, które dzisiaj uroczysto święcą ponowne spotkanie się, a których losy i charakter tak są do siebie podobne. Jakże często walczyły one razem jako przedmurze chrześcijaństwa przeciw Turkom i Tatarom i jak wytrwały i z jaką podziwu godną walecznością bojowały one za konstytucjonalizm, którego im inne narody zazdrościły. A jak często znów w szczęściu i spokoju żyły obok siebie pod berłem wspólnego monarchy. Znowu jednak noc następowala, znowu smutne dni nadchodziły i znowu musiano walczyć o to wszystko, co krwią serdeczną przodkowie zdobyli. — Jednemu tylko narodowi udało się wywinąć z tej walki zwycięsko i rozkwitnąć nowym narodowym i zupełnym samostojnym państwem; drugi naród, otoczony nieprzyjaciółmi, przez własnych synów zdradzo- nym, mimo bohaterkiej obrony został przez zwycięzców rozerwany. — Dzisiaj widzą się one znowu: oko w oko, ręka w rękę wspominają o przeszłości, o minionych dniach radości i boleści. Jeden towarzyszy nieszczęściu przychodzi do drugiego, ale nie idzie on mu na pomoc w boju, tylko, żeby bez zazdrości podziwiać jego zdobycze ostatnich czasów, obejrzeć pracę jego zapobiegliwych synów i cieszyć się tym widokiem. — Witajcie nam towarzysze losu przez tak długie wieki! Witajcie w granicach naszego kraju, w murach naszego grodu! Pielgrzymując po Budapeszcie, oglądając wznoszące się dumnie pałace i ogrody, które świadczą o szczęściu i dobrobycie, spozierając na spokojną, majestatycznie płynącą naszą rzekę, pokrytą okrętami, obladowanymi produktami kraju, i na te liczne, wyrzucające dym w niebo kominy fabryczne, podziwiający pomniki, które wzniesiliśmy zwyciężkim naszym bojownikom za wolność, narodowość i mowę ojczystą — jeżeli wam serce żywej zabije i o własnym kraju wspomnicie, to pamiętajcie, że i Węgrzy smutne dni przeżyli, że i Węgrzy byli w wiezach, ale nie zwątpili nigdy w Boga i sprawiedliwość.“

(Tłumaczenie „Dzien. Polsk.“)

Korespondencje Kurjera Pozn.

Berlin, 16 września.

(Dotychczasowy rezultat ankiety, dotyczącej pracy niedzielnej.)

(—) Nie mamy dotychczas wiele sprawozdań o rezultacie ankiety, dotyczącej spoczynku niedzielnego; ale te, które są wiadome, aż nadto jasno dowodzą, że w ogóle robotnicy żądają spoczynku niedzielnego, a prawodawcy są mu przeciwni. Do tej chwili wysłuchano kilka magistratów, Izby handlowych i kolegiów starszych; robotnicy także w zgromadzeniach wypowiedzieli w tej sprawie swe zdanie, a w tej chwili przesowie policyi i radcy ziemianscy znoszą się ustnie z prawodawcami i robotnikami, przy czem jednakże ubolewać nad tem należy, że niektórzy prawodawcy proponują do tych pertraktacji takich robotników, którzy dają z nimi w jedną trąbkę. Tocząca się obecnie ankieta znamionuje mianowicie ta okoliczność, że dotychczas bardzo mało statystycznego materiału doszło do publicznej wiadomości, ale za to tem więcej rozumowania i sądów, które po wię-

kszej części są tylko powtarzaniem wypowiedzianych przez kanclerza obaw i wątpliwości.

Unikat w tym względzie tworzy opinia starszyny kupiectwa berlińskiego, jako też Izby handlowej w Opolu, której „Nordd.“ wyświadczyła zaszczyt, że ją powtórzyła w swych łamach, widocznie w celu pozyskania dla niej adherentów. Oba te ciała przemawiają po prostu za utrzymaniem potępnego nieomal jednogłośnie przez wszystkich robotników status quo, i nie chcą ani słuchać o ograniczeniu pracy niedzielnej. Lecz obie te opinie zostają same ze sobą w rażącej sprzeczności; raz bowiem wypowiadają, że praca niedzielną jest w odnośnych okęgach ograniczoną na zajęcia najpotrzebniejsze, jak np. reparacje itd., drugi raz utyskują na niezmiernie straty, na którebył zakaz pracy niedzielnej naraził mógł przemysł. Co to za logika? Jeżeli już teraz praca niedzielną rzadko się wydarza, jakżeby mógł być zakaz tak straszny za sobą pociągać skutki, zwłaszcza przy ścisłym oznaczeniu wyjątków? Takie opinie chwytają się we własne siadła.

Smieszne są środki, które następczą kupcy berlińscy i opolscy robotnikom w celu ustrzeżenia się pracy niedzielnej. Radzą oni bowiem: „prawo koalicji i umowy prywatne.“ Dobrze przynajmniej, że opolscy opinanci sami stwierdzają, iż robotnicy górnośląscy z tych środków wcale nie korzystają. Rzecz jasna, że w takim razie robotnicy albo wcale nie znaleźli zajęcia, albo też robotę, którą mają, natychmiast postradali. Ten oręż zwróciłby się przeciw tym, którzyby go użyli. Właśnie dla tego, że słabszy ekonomicznie robotnik nie zdołałby ani na mocy prawa koalicji, ani na prywatnej drodze umowy wymódz na pracodawcy spoczynku niedzielnego, ciąży na rządzie obowiązek nakazać ten spoczynek drogą prawodawczą. Obie opinie powtarzają prócz tego słowa kanclerza, jeśli przepowiadają straty ekonomiczne i ubytek zarobku dla robotnika, jako konieczne następstwa spoczynku niedzielnego, jako też, jeśli mówią o samowoli policyjnej i pracy nocnej jako kompensacie.

Na to odpowiadamy, że przecież ani w Anglii, ani w Szwajcaryi nie było słyhać o stratach zarobkowych. Prócz tego zdziwić się należy, z kąd naraz pracodawcy więcej się o zarobek robotników troszczyć poczynają, aniżeli robotnicy sami. Troskę tę sprawiedliwie uznać należy; ale ponieważ dawniej nic o niej słyhać nie było, trudno więc w szczerłość tego argumentu wierzyć. Jak to, co oba referaty mówią o robotnikach fabrycznych, nie może się ostać w obec krytyki, tak blache są zarzuty dotyczące przemysłu domowego i zajęć handlowych. Przynajmniej, że wiele kramów może być zamkniętych w niedziele i święta, ale nie chcą się zgodzić na zakaz, ponieważ tu nie godzi się postępować „według szablonu“ i wespół z ks. Bismarckiem spodziewają się wszystkiego po „zwyczaj.“ Nikt o tem nie wspomina, że chciwy zarobku konkurent może wykroczyć przeciw przyjętemu zwyczajowi, a prawie wszyscy o tem zapominają, że wniosek centralnej frakcji nie domaga się szablonowego uregulowania tej sprawy, lecz uwzględnienia tego, co na uwzględnienie zasługuje. Wszakże jedna z liberalnych gazet zdumiewała się na to, że z referatu monachijskiego magistratu przekonała się, iż niektóre procedury są czynne w niedziele, o których nikt tego nie

przypuszczał. Jaskrawy i rażący kontrast z opinią kupców berlińskich i opolskich stanowią rezultaty ustnej ankiety władzy policyjnej berlińskiej, a w części i referat augsburskiego magistratu. — Większość członków konferencji, przesłuchanych w berlińskim prezydium policyi, oświadczyła — jak pisze „Nat. Ztg.“ — że ogólny zakaz pracy niedzielnej podniesie cały stan rze- mieślniczy i tylko w stadium przejściowym narazi go na pozorne straty. — Brzmi to wcale inaczej, aniżeli zdanie reprezentantów kupiectwa. Referat augsburski uważa wprawdzie ostrzejsze przepisy policyi bawarskiej za wystarczające dla interesów kramnych i sklepowych, ale przytém wypowiada jawnie przekonanie, że zakaz pracy fabrycznej w niedziele i święta da się przeprowadzić, naturalnie z kilku przez centrum uchwalonymi wyjątkami.

Z tego, cośmy wyżej przytoczyli, wynika, że prawie wszyscy robotnicy są zwolennikami święcenia niedzieli; przeciwnymi zakazowi są właściciele do tej chwili pracodawcy i właściciele fabryk. Bezstronne i nieuprzedzone władze zaś uważają przeprowadzenie wniosku frakcji katolickiej w fabrykach za nie tak bardzo trudne, lecz owszem do wykonania podobne.

Z Kissingen, 15 września.

(Dr.) Pod koniec sezonu daleko łatwiej o nim robić obserwacje, aniżeli w czasie kuracji. Tegoroczny sezon był bardzo krótkim. Deszcze i zimna w maju wstrzymały wielu gości, tak, że z końcem maja tego roku było o 500 gości mniej, niż w zeszłym roku. Gdyby wrzesień był ładny, byłaby się ta różnica zrównała, ale i w tym miesiącu ciągle deszcze i zimna wyludniają tylko, a nie sprowadzają nowych gości. Prawdopodobnie więc tego roku liczba gości nie dosięgnie 13,000, która w zeszłym roku po raz pierwszy została przekroczoną. Tymczasem miasto Kissingen ciągle wzrasta i upiększa się z każdym rokiem; kanalizacja na pewne będzie przeprowadzona. Przykład Wiesbadenu, gdzie tego roku w lecie tyfus panował, pobudzająco w tym kierunku pewnie podziała. Do nowych projektowanych budynków, które w przyszłym roku tu powstać mają, zaliczyć trzeba i szpitalik dla dzieci skrofulicznych. Inicyatywa tej instytucji wysłała podobno od pastora tutejszej gminy protestanckiej. Związał się komitet do zbierania składek, w którego skład wchodzi także dwaj z lekarzy tutejszych, protestanci, i w ogóle większość komitetu stanowią niekatolicy, a nawet burmistrz tutejszy, niekoła dla tego, że jawny katolik, do niego nie był proszony. To też katolicy tutejsi nie biorą wcale udziału w składkach na tę dobroczynną instytucję, bo, choć z góry oświadczone, że zakład ma być „dla ubogich dzieci skrofulicznych bez różnicy wyznania“, wiedzą tu, że i liczba dzieci protestanckich będzie przeważała i że zamiarem przewodniczącego i większości komitetu jest oddać zakład ten pod opiekę Dyakonisek. Niech to będzie nauką dla tych w Poznaniu, na których ręce doszło wezwanie do zbierania składek na rzecz podobnego zakładu w Inowrocławiu. Jeżeli i tam dzieci katolickie i polskie miały być oddane w opiekę tych pań, to lepiej o własnych naszych siłach w Inowrocławiu, Jastrzębiu lub gdzie w Galicyi, np. pod Wieliczką, założyć szpitalik dla ubogich dzieci skrofulicznych, niż

wspierać instytucję, która pod pozorem humanitarności oddawałaby dzieci polskie wpływom nam nieprzyjaznym. O ile wiem, nie ma jeszcze Galicya takiego zakładu, choć początek jego istnieje podobno w Rymanowie. W Niemczech całych jest takich szpitalików po dziś dzień dwadzieścia jeden.

W „Dzienniku Poznańskim“ korespondent kissingski S. G. donosząc o Polonii, bawiącej tego roku w Kissingen, podaje jej ilość na najmniej 400 osób. Jest to, co najmniej, w dwójnasób przesadzona liczba. W istocie z Poznańskiego było więcej rodziny, jak lat poprzednich. Z Królestwa i prowincji zabranych było ich mniej, mianowicie mało obywatelstwa wiejskiego, z wyjątkiem z okolic Kalisza. Natomiast liczba rodzin mieszczańskich z Warszawy itd. stosunkowo była większą, co dowodzi, że obecne ciężkie czasy w tamtych stronach więcej się czuć dają właścicielom ziemskim, aniżeli fabrykantom, kupcom, urzędnikom i rzemieślnikom. Z Galicyi przybywa tu stosunkowo mniej rodzin w ogóle i zwykle w takiej porze, gdy wody krajowe nie są jeszcze otwarte, to jest w maju i czerwcu.

Z lekarzy polskich leczyło się tu tego roku dwóch z Warszawy, dwóch z Poznania i jeden z starszej emigracji, dr. Szwykowski z Paryża.

Potrzebie czasopism polskich zaradzają tutejsze czytelnicy i księgarnie nawet; ale jest brak zupełny dobrych książek polskich, na co zwracamy uwagę polskich księgarń i wydawców, gdyż sądzę, żeby się dało dosyć rozprzedać.

ZIEMIE POLSKIE.

* W korespondencji petersburskiej o „Gazety Narodowej“ czytamy, co następuje:

Ks. Biskup Hryniewicki zrobił swego czasu propozycję administracji rządowej o wyznaczenie mu 2000 rubli na uporządkowanie archiwum konsystorskiego. W odpowiedzi na to pieniądze żądanych nie dano, a wyznaczono rządową komisją do przejrzenia archiwum i określenia jego wartości. W skład komisji weszli: były cenzor wileński Muchin, nie mający nie wspólnego z archiwaliami, członkowie komisji archeologicznej wileńskiej Szolkowicz, nauczyciel języka rosyjskiego w szkole realnej, o którym sama komisja arch. kiedyś powiedziała, że on nie może się pożytywać ani za historika, ani za filologa, i Sprogis, archiwaryusz centralnego archiwum w Wilnie, który cokolwiek się może i zna na archiwaliach, ale o znaczeniu konsystorskiego archiwum dla dziejów nawet nie ma pojęcia; nareszcie jakiś czynownik z kancelarii gubernatora i archiwaryusz konsystorski. Ci panowie, nie mający najmniejszego pojęcia o składzie i znaczeniu takich archiwów, ograniczyli swą działalność do tego, że powybierali to, co im się zdawało ciekawem, złożyli do koszar i zawieźli do archiwum centralnego. Oczywiście wybrali wszystkie nadania i erekcje kościołów, wizyty biskupie, dokumenta, dotyczące się Unii itd. Obecnie mają się rozpatrzyć w tym materiale i zdadać raport, a co z tem zrobić, będzie zależało od władzy wyższej, nakierowanej naturalnie — przez komisję.

Korespondent nadto donosi, że Stolica św. życzyła sobie, aby czasową administracją dycezyi wileńskiej objął jaki infulat i zaproponowała ze swej strony albo ks. Biskupa Baranowskiego, Sufragana żmudzkiego, albo ks. Biskupa Kosowskiego, administratora plockiego. Rząd, który sam początkowo forytował księdza Baranowskiego, nie zgodził się na to życzenie. — Z P o d l a s i a podaje „Nowa Re-

(158)

POTOP

PRZEZ HENRYKA SIENKIEWICZA.

TOM TRZECI.

(Ciąg dalszy. — Zob. nr. 211.)

Wkrótce potem zasiadli przy sosnowym stole w ubogiej celi przeorskiej. Ksiądz Kordecki i pan Piotr pilnie patrzyli w młodą twarz Babinicza; on zaś rzekł:

— Tu wycieczka na nic. Spozstrzegaj i odbijaj. Tu jeden człowiek musi poradzić.

— Jak to? — spytał pan Czarniecki.

— Musi jeden człowiek pójść i to działa prochami rozsądzić. A może to uczynić, póki takie mgły panują. Najlepiej, żeby poszedł w przebraniu. Tu kolety podobne do szwedzkich są. Jak nie będzie można inaczej, to się pomiedzy Szwedów wśliznie; jeśli zaś z tej strony szanica, z której pysk owęj kolu-bryny wygląda, nie ma ludzi, to jeszcze lepiej.

— Dla Boga! cóż ten jeden człowiek uczyni?

— Potrzebuje tylko puszkę z prochem działu w pysk włożyć z nitką prochową wiszącą, i nitkę podpalić. Gdy prochy buchną, działo kaduk... chciałem powiedzieć: pęknie!

— Ej, chłopcze! co też gadasz? Małoż to prochu codziem w nie tkają, a nie pękają.

Kmicie rozsiadł się i pocałował księdza w rękaw habita.

— Ojcie kochany! wielkie w was serce, bohaterkie i święte...

— At, daj pokój! — przerwał ksiądz.

— I święte — powtórzył Kmicie — ale się na armatach nie znać. Inna rzecz, gdy prochy buchną w tyle armaty, bo wtedy wyrzucają kulę i impet przodkiem wylatuje; ale gdy kto wylot niemi zatka i zapali, to nie masz takiego działa, któreby ten eksperyment wytrzymać mogło. Spytajcie się pana Czarnieckiego. Toż gdy w rusznicę śniegiem się rura zapchnie, już ją przy strzale impet rozsądzi. Taka to siła szelmoska! Cóż dopiero, gdy cała puszką przy wylocie wybuchnie... Spytajcie pana Czarnieckiego!

— Tak to jest. Nie są to żadne dla żołnierza arkana — rzekł Czarniecki.

— Owóż gdyby tę kolu-brynę rozsądzić — mówił dalej Kmicie — wszystkie inne furda!

— Widzi mi się to rzecz niepodobna — rzekł na to ksiądz — bo naprzód kto to się podejmie uczynić?

— Okrutny jeden ladaco — odrzekł pan Andrzej — ale rezolutny kawaler, zowie on się Babinicz.

— Ty? — zawołali razem ksiądz i pan Czarniecki.

— Ej, ojcie dobrodzieju! Toż ja u was u spowiedzi byłem i do wszystkich inoich praktyk szczerze się przysięgałem. Były między niemi nie gorsze od tej, którą zamierzam; jakże to możecie wątpić, czy się podejmę? Zali mnie nie znać?

— To bohater, to rycerz nad rycerze, jak mi Bóg miły! — zakrzyknął Czarniecki.

I chwyciwszy Kmicica za szyję, mówił dalej:

— Dajże gęby! za samą ochotę, dajże gęby!

— Pokażcie inne remedium, to nie pójdę — rzekł Kmicie — ale widzi mi

się, jakoś tam sobie poradzę. I pamiętajcie o tem, że ja po niemiecku gadam, jakobym klepką i wanczosami w Gdańsku handlował. To siła znaczy, bo yleml przebranie miało, niełatwo odkryją, że nie z ich obozu. Ale tak myślę, że tam nikt przed wylotem armaty nie stoi, bo nie zdrowo, i że robotę zrobię, nim się obejrza.

— Panie Czarniecki, co o tem waszmość sądzisz? — spytał nagle przeor.

— Na stu jeden chyba powróci z takiej imprezy odrzekł pan Piotr — ale *audaces fortuna juvat!*

— Bywało się w gorszych opałach — rzekł Kmicie — nie mi nie będzie, bo takie moje szczęście! Ej! ojcie kochany, i co za różnica! Dawniej człek dla pokazania się, dla próżnej sławy lazi w hazard, a teraz na cześć Najświętszej Panny. Choćby też i przyszło nalożyć głową, co mi się nie widzi, powiedziecie sami: można-li komu chwalebniejszej śmierci życzyć, jak owo za taką sprawę?...

Ksiądz długo milczał, nakoniec rzekł:

— Perswazyja, prośbami, błaganiem — bym cię wstrzymywał, gdybyś sobie jeno do sławy ścieć drogę pragnął, ale masz słusność, że tu chodzi o cześć Najświętszej Panny, o ten święty przybytek, o kraj cały. A ty, mój synu, czyli szczęśliwie wrócisz, czyli palmę obwiągniesz, sławę, szczęście najwyższe, zwiagnienie osiągniesz. Przeciw sercu powiadam ci więc: idź, ja cię nie wstrzymuję!... Modlitwy nasze, opieka Boska pójdą z tobą...

— W takiej kompanii pójdę śmiało i rad zgine.

— A wracaj żołnierzyku Boży, a wracaj szczęśliwie, bośmy cię tu pokochali szczerze. Niechże cię Rafał święty prowadzi i odprowadzi, moje dziecko, mój synaczku kochany...

— To ja zaraz przygotowania po-

czynię — rzekł wesoło pan Andrzej, ścisnąc księdza — przebiore się po szwedzku w kolet i koliste buty, prochy nala-duję, a w tymczasem, Ojcie, egzorcyzmy jeszcze na tę noc wstrzymajcie, bo mgła potrzebna Szwedom, ale potrzebna imnie.

— A nie chcesz-li wypowiedzieć się przed drogą?

— Jakżeby inaczej. Bez tegobym nie poszedł, bo djabeliem miał przystęp do mnie.

— To od tego zacznij.

Pan Piotr wyszedł z celi, a Kmicie kleknął przy księdzu i oczyścił się z grzechów. Potem zaś wesoły, jak ptak, poszedł czynić przygotowania.

W godzinę, dwie później, wśród gębokiej już nocy zapukał znowu do celi księdza przeora, gdzie pan Czarniecki czekał także na niego.

Obaj z księdzem ledwie go poznali, taki z niego był Szwed wymięniony. Wąsy podkreślił pod oczy i rozczapierzył na końcach, nalozył kapelusza na bakier i wyglądał zupełnie na jakiegoś rajtarskiego oficera znakomitego rodu.

— Dalibóg, aż człek mimowoli za szablę ima na jego widok — rzekł pan Piotr.

— Świecę z daleka! — zawołał Kmicie — coś wam pokażę!

I gdy ksiądz Kordecki skwapliwie usunął świecę, pan Andrzej położył na stole kieszkę długą na półtoręj stopy, a grubą jak ramię tegiego męża, uszytą ze smolistego płótna i wyladowaną do twarda prochem. Z jednego jęj końca zwieszła się długi sznurek, ukrecony z kłaków przesyconych siarką.

— No! — rzekł — jak onęj kolu-brynie te dryjakiew w gębę włożę i sznureczek podpalę, to jęj się brzuch roz-pęknie.

— Lucyperby się rozpukł! — zakrzyknął pan Czarniecki.

Lecz wspomnił, że nieczystego imienia lepiej nie wymieniać i uderzył się w gębę.

— A czémżeż sznureczek zapalisz — spytał ksiądz Kordecki.

— W tem jest całe *periculum* wyprawy, bo muszę ogień krzesać. Mam krzemień grzeciwy, hubkę suchą i krzesiwo z przedniej stali, ale hałas się uczyni i mogą coś pomiarkować. Sznurka, mam nadzieję, że już nie ugaszą, bo będzie wisiął armacie u brody i ciężko go nawet będzie dostrzedz, zwłaszcza, że się będzie tlił chciwie, ale za mną mogą się w pogoń puścić, a ja prosto do klasztoru nie mogę uciekać.

— Czemu nie możesz? — pytał ksiądz.

— Bo wybuchy mnie zabił. Jak tylko skrę na sznurku zobaczę, muszę zaraz w bok pyrgać co siły w nogach i ubiegłszy z pół sta kroków, pod szanłem na ziemi przyspać. Dopiero po wybuchu będę rwał ku klasztorowi.

— Boże! Boże! ile to niebezpieczeństw! — rzekł przeor, wnosząc oczy ku niebu.

— Ojcie kochany, tak jestem pewien, że do was wróce, że się mnie nawet rękawiliwość nie ima, która w podobnej okazji powinna mnie utąpić. Ale nie to! bądźcie zdrowi i módlcie się, żeby mi Pan Bóg pofortunil. Odprowadźcie mnie jeno do bramy.

— Jakże to? — zaraz chcesz iść? — pytał pan Czarniecki.

— Mamże czekać aż rozednieje, albo aż mgła opadnie? czy to mi głowa nie miła?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

forma" bliższe szczegóły o aresztowaniach w Lublinie, o których wczoraj za gazetą "Wolny" donosiliśmy. Brzmia one ewangelicznie, jak tego wymaga protestanckie prezbiterium w Brilon. Tymczasem zmarły jej mąż zawarł z nią w roku 1870 umowę przed notaryuszem, w której się zobowiązał chrzczyć i wychowywać wszystkie swe dzieci w kościele katolickim. Ani sąd przeto, ani prezbiterium tej umowy unieważnić nie zdoła.

— Żydowskie prawa mające. „Freisinn. Ztg.“ pisze, co następuje: „Zdaje się, że przeciw żydom zagranicznym poczynają także wywłóczyć dawno zapomniane i wysze z użycia prawa. Rzeką Heimanna zacytował przed krakowski sąd wrocławski o to, że bez zezwolenia ministra spraw wewnętrznych pełnił od roku 1880 obowiązki rzekaza przy synagodze wrocławskiej. — W końcu skazano go na 90 marek kary pieniężnej, lubo poprzednio w Prusach Wschodnich przez długi szereg lat pełnił te same obowiązki. Paragraf, na mocy którego skazano go na karę, brzmi: Zagranicznym żydom nie wolno bez pozwolenia ministra spraw wewnętrznych przyjmować posady rabina lub urzędnika synagogi, ani wstępować w służbę terminatorską lub czeladną. Wykraczający mogą być pociągnięci do kary pieniężnej, wynoszącej 20 do 30 talarów. Ale według przekonań naszego zniósł § 18 konstytucji z dnia 31 stycznia 1851 tę konieczność potwierdzenia żydowskich urzędników kultu.“ — „Koeln. Volks-Ztg.“ nadmienia, że, jeżeli argumentacja „Freisinn. Ztg.“ jest słuszną, wtedy żydzi w Prusach cieszą się kościelno-politycznym przywilejem, którego nie ma ani katolicki, ani protestancki Kościół.

NIEMCY.

* Berlin, 16 września. Król i królowa przybyli do Stuttgartu. Lubo król w Friedrichshafen cierpiał w ostatnich dniach na febryczny katar, nie mógł się wstrzymać od przybycia do stolicy, aby wziąć udział w bliskich festynach. Do przyjęcia cesarza czynią ogólnie przygotowania.

— Rada związkowa odbyła dnia 15 b. m. pierwsze posiedzenie po ferjach. Prezydient, minister i sekretarz stanu Boetticher doniósł zebraniemu o zgonie wirtemburskiego generała-porucznika i pełnomocnika wojkowego Faber du Faur, o nominacji pełnomocników rady związkowej, utworzeniu wydziałów dla armii lądowej, fortec i marynarki. Po tem ustanowiono wydziały celipodatków, handlu i komunikacji, kolei żelaznych, poczt i telegrafów, sprawiedliwości, spraw obrachunkowych, spraw zewnętrznych, spraw Alzacji i Lotaryngii, wydział konstytucyjny i porządkowy. Powzięto do wiadomości referat o postępie prac kodeksu cywilnego; zgodzono się na oddanie właściwemu wydziałowi wniosku Prus, dotyczącego wydania policyjnych przepisów karnych w celu zapobieżenia niebezpieczeństwu przy transporcie prochów wojkowych. Prócz tego postanowiła rada niezadługo wybrać członka kuratorji banku rzeszy w miejsce zmarłego tajnego radcy Nostitz-Wallwitz, przyjęła utworzenie towarzystw zawodowych w prywatnych kolejach żelaznych i korynych według wniosku wydziałów, jako też prawo dotyczące pobierania podatku stempowego rzeszy. Po referacie wydziałów celnego, podatkowego i obrachunkowego o wspólnych dochodach z cel i podatków konsumpcyjnych, zamknięto posiedzenie przedłożeniem podań różnorodnej treści.

— W okręgu wiejskim lipskim wybrano posłem na sejm właściciela dóbr Mühliga (liberała). W piętnastym okręgu miejskim (Glauchau, Lichtenstein, Callenberg) wybrano w ścisłej wyborach dotychczasowego posła dyrektora banku Uhlego (wolnom.), w 19 okręgu burmistrza Voigt (narod.), w 23 dotychczasowego posła Kirbacha (liberała) 1479 głosami (przeciw socjalnemu demokratowi Kaden, który miał 599 głosów), w 20 radcę miejskiego Trebra (konserw.), w 24 dyrektora Grahla (wolnom.). — W ogóle zdaje się, że skład sejmni saskiego nie wiele się zmieni. Do drugiego Izby wejdzie 50 konserwatystów, 16 wolnomysłnych, 9 narodowców i 5 demokratów socjalnych. Socjaliści zdobyli jeden mandat. Drezno wysłało tym razem po raz pierwszy socjalistę jako posła, a konserwatystom udało się wyrugować ze sejmni jednego postępowca. Ponieważ druga Izba saska liczy 80 posłów, konserwatyści sami tworzyć będą przeważną większość.

— Kobiety na wiecu śląskim. Policja starała się wstrzymać udział kobiet w wiecu gliwickim, nie puszczając ich na zebrania i nie pozwalając im słuchać mów, jakie wygłaszano. Nawet niektórzy członkowie komitetu posuwali się w swęj lekkości tak daleko, że nie zyczyli sobie, aby kobiety przychodziły na zgromadzenia publiczne. Dla tego też dam do sali wiecowej nie dopuszczano. Taki pogląd na rzeczy sprzeciwia się prawu z dnia 11 marca 1850, które stanowi różnicę między stowarzyszeniami i zgromadzeniami, zwolnieniami przez stowarzyszenia, jako też zgromadzeniami, które nie są wywołane przez stowarzyszenia. Kobietom dozwolony jest przystęp do zgromadzeń, niezwołanych przez stowarzyszenia. Taką była przynajmniej dotychczasowa praktyka policyjnej berlińskiej.

— Pewna wdowa rel. katol. w Brilon (depart. Arnsberg) otrzymała od sądu okręgowego nakaz, aby się oświadczyła jako opiekunka swych ósmorga dzieci, z których najstarsze liczy lat 12, czy je wychowywać będzie w religii ewangelickiej, jak tego wymaga protestanckie prezbiterium w Brilon. — Tymczasem zmarły jej mąż zawarł z nią w roku 1870 umowę przed notaryuszem, w której się zobowiązał chrzczyć i wychowywać wszystkie swe dzieci w kościele katolickim. Ani sąd przeto, ani prezbiterium tej umowy unieważnić nie zdoła.

— Żydowskie prawa mające. „Freisinn. Ztg.“ pisze, co następuje: „Zdaje się, że przeciw żydom zagranicznym poczynają także wywłóczyć dawno zapomniane i wysze z użycia prawa. Rzeką Heimanna zacytował przed krakowski sąd wrocławski o to, że bez zezwolenia ministra spraw wewnętrznych pełnił od roku 1880 obowiązki rzekaza przy synagodze wrocławskiej. — W końcu skazano go na 90 marek kary pieniężnej, lubo poprzednio w Prusach Wschodnich przez długi szereg lat pełnił te same obowiązki. Paragraf, na mocy którego skazano go na karę, brzmi: Zagranicznym żydom nie wolno bez pozwolenia ministra spraw wewnętrznych przyjmować posady rabina lub urzędnika synagogi, ani wstępować w służbę terminatorską lub czeladną. Wykraczający mogą być pociągnięci do kary pieniężnej, wynoszącej 20 do 30 talarów. Ale według przekonań naszego zniósł § 18 konstytucji z dnia 31 stycznia 1851 tę konieczność potwierdzenia żydowskich urzędników kultu.“ — „Koeln. Volks-Ztg.“ nadmienia, że, jeżeli argumentacja „Freisinn. Ztg.“ jest słuszną, wtedy żydzi w Prusach cieszą się kościelno-politycznym przywilejem, którego nie ma ani katolicki, ani protestancki Kościół.

AUSTRIA I WĘGRY.

* Rząd węgierski wydał do wszystkich zarządów kolejowych w Węgrzech rozporządzenie, mocą którego dla wszystkich urzędników kolejowych na nauczanie się języka węgierskiego, dzień 1 kwietnia 1886 r., jako ostateczny termin, przeznaczony został. Urzędnicy kolejowi w Węgrzech, którzy do tego terminu języka węgierskiego tak w mowie, jak i w piśmie posiadać nie będą, mają być wydaleni.

ROSYA.

* Car samodzierca. W rozporządzeniu ministeryalnem, regulującym obszar studiów akademickich, powiedziano w ustępie dotyczącym studiów prawniczych, że student prawa może się ograniczyć na poznaniu systemu filozoficznego Platona i Arystotelesa. — z resztą zapatrywani i systemów filozoficzno-jurydycznych nie potrzebuje się poznawać. „Znajomość obszernego zapasu imion dziwnych zdań i pomysłów jurydyczno-filozoficznych jest studentowi rosyjskiemu niepotrzebna.“ Dla czego? Oto powody:

„Wszystkie nowoczesne systemy prawno-polityczne są fikcją, a zadaniem rosyjskiego prawa państwowego jest wytworzyć realną nie zaś fikcyjną filozofia. Nabywie więc wiadomości o rozmaitych doktrynach i zapatrywaniach tego lub innego sądownika, takiej lub innej politycznej albo filozoficznej partji lub szkoły, nie może być wliczane do obowiązkowych pytań z tego przedmiotu.“

Monarchia rosyjska jest czemś „sui generis.“ Zasadą jej jest samowładztwo w duchu kościoła wschodniego, który ograniczywszy się na swoim powołaniu duchowem, wszelką władzę polityczną oddał państwu. Zasadą natomiast historycznego rozwoju Europy zachodniej jest podwójne panowanie: Kościoła i państwa, a następnie wszechwładztwo z rozmaitemi umowami pomiędzy władzami. Zasadzie więc monarchicznej w Europie zachodniej brakuje tego świętego charakteru, który posiada dla narodu rosyjskiego władza monarchy, będącego zarazem opiekunem prawosławnego apostołskiego kościoła. Władza głowy państwa rosyjskiego jest zupełną i niepodzielną, i to jest najwyższą zasadą, której się trzymać powinni prelegenci przy wykładzie prawa państwowego i w tym duchu interpretować wszystkie instytucje państwowe.“

— Marszałkowi szlachty, baronowi Tyzenhauzowi w Estonii, wyznaczono śledztwo, a to z powodu, iż wzbraniał się przyjąć napisanego w języku rosyjskim rozporządzenia gubernatora.

WŁOCHY.

* Znieważanie papieżstwa. Już nie tylko w teatrze „Quirina“, ale i w innych wielkich teatrach stolicy przedstawiają utwory zohydżające papieżstwo jak n. p. „Sykstus V“, „Papieżca Joanna“, „Beatryks Cenzi“ itd.; — widoczna w tym dążność zohydżenia papieżstwa w obec ludu. Cóżby powiedziano na to, gdyby na deskach teatralnych obrazono króla Humberta w osobie jego ojca lub dalszych przodków?

Przed 18 wiekami rzucano pierwszych chrześcian na pastwę dzikich zwierząt; dziś przesładowcy Ojca św. rzucają Papieża na pastwę sfanatyzowanych tłumów. Protestujemy wraz z całą prasą katolicką przeciw temu ohydnemu znęcaniu się nad Papieżem.

Od Zarządu „Towarzystwa krawców“ w Poznaniu odbieramy następującą

Odezwe.

Walne zebranie dawniejszych członków Towarzystwa czeladzi krawieckiej odbyło się

na dniu 8 września r. b. u p. B. Knolla względem założenia Towarzystwa krawców w Poznaniu, przy bardzo licznym udziale. Odczytane ustawy zostały jednogłośnie przyjęte i Towarzystwo zostało założone. Głównym celem Towarzystwa jest: podtrzymywanie ducha koleżeńskości, branie udziału przy wszelkich uroczystościach kościelnych pod przewodem chorągwi Towarzystwa, jako też przy pogrzebach członków i ich familii, w odprowadzeniu ich na miejsce spoczynku.

Do zarządu zostali wybrani następujący panowie: K. Chojnacki, W. Kosmowski, A. Hager, A. Konarski, F. Giszczynski, J. Reszkowski, W. Szczepański, J. Sokoliński, J. Marecki. Po ukonstytuowaniu się zarządu zostali wybrani:

K. Chojnacki przewodniczącym, A. Hager zastępcą, W. Kosmowski kasyerem, J. Sokoliński sekretarzem. Na miejsce posiedzeń i walnych zebrań został wybrany jednogłośnie lokal p. B. Knolla. Donosimy zarazem uprzejmie, że nasz kasyer, p. W. Kosmowski, mieszkający przy ul. Zamkowej nr. 5, przyjmuje członków i odbiera składki do tego Towarzystwa, wynoszące tylko 10 fen. miesięcznie, na opłacenie światła kościelnego, sprawienie, resp. odwieżenie chorągwi. Czas od odbierania składek codziennie od godziny 8 do 1 z południa. Prosimy zatem wszystkich chęć mających i dobrze żyjących temuż Towarzystwu kolegom o jak najspieszniejsze przystąpienie do rzeczonego Towarzystwa i dołączenie swych podpisów do już uskuteczionych.

Na temże zebraniu zapadła uchwała, iż pracodawcom, jako też pracobiorcom, szukającym pracy, lub odwrotnie, będzie pośredniczył nasz kasyer, p. Kosmowski, od 8 do 1 z południa, i to bezpłatnie.

Mając zatem tylko dobre chęci na celu, mamy nadzieję, że wszyscy szanowni koledzy siłami swemi nas poprzeć zechcą.

Zarząd Towarzystwa krawców w Poznaniu.

Kronka

miejskowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Poznań, czwartek 17 września.

* Doniesienia urzędowe. Król nadał pozastubowemu majorowi Arnimowi w Liehheim order orła czerwonego czwartej klasy.

* Na wydalonych. Z przeniesienia 165,21 marek. Ks. Szafranek z Pogorzeli z parafji 50 marek. Parafia Kolniczy 20 marek. Ks. Szewz z Targowej Górki 3 marki. — Razem 238,21 marek.

* Dla wygnanców polskich złożyli w Banku włościańskim: Za pośrednictwem p. Libelta p. Kłosiński z Czeszowa 1 markę. Za pośrednictwem p. H. Rogalińskiego, członka komitetu dla wygnanców w Poznaniu, zebrane w Bydgoszczy 1) przez p. Bzdawskiego: dr. Hailiant 5 marek, pani Busse 10 m., pani Grabowska 3 m., pani Wolszlegier 5 m., Łasiński 2 m., hr. Czapska 10 m., Stojaczek 3 m., Kabat 50 fen., dr. Warmiński 5 marek, Francowski 1 m., Musielewicz 50 fen., K. Modrakowski 3 m., M. Buchholz 1 m. 2) przez p. Majewskiego: dr. Czarliński 5 m., J. Wiczorek 50 fen., Kościński 3 m., ks. proboszcz Choiński 5 m., ks. Fabisz 3 m., W. Ciesielski 1,50 m., J. Janowski 1,50 m., Salski, J. Lebiński i Winnicki po 1 m., Moczyński rzecznik 3 m., pani Czarlińska 2 m., Moczyński 1,50 m., ks. Erdner 3 m., Dreczkowski 1 m., dr. Osiecki 3 m., pani Szortan 1 m., pani Urbanska 3 m., 3) przez p. Warczynskiego: Cichowicz i Głazewski po 50 fen., Wolowski 1 m., Gozdecki 25 fen., Fr. Musielewicz 1 m., Bartoszewicz 25 fen., Bzdawski, Bartkowski, Witecki i Szczepański po 50 fen., Pryliński 25 fen., Germann 10 fen., Stettmann, Cygański i Kolberger po 20 fen., Cygańska 10 fen., Tomaszewski 20 fen., Kopickei 25 fen., Dzieliński, Jarantowicz, Gączerzewicz, Wystański, Murawski i Budzbon po 50 fen., Wiśniewski 20 fen., Kopickei, Niezgódzki, Rózkowski i Warczynski po 50 fen., razem 101,20 m. Zebrane w redakcyi „Dziennika Poznańskiego“ 200 marek.

Razem z poprzedniemi złożono 12,315 m. 46 fen.

* Na Czytelnie Ludowe. Z przeniesienia 78,60 marek. Ks. Szewz 3 marki. — Razem 81,60 marek.

* Na pomnik dla ś. p. ks. Kociątkowskiego. Z przeniesienia 95 marek. Ks. Edmund książę Radziwiłł 10 marek. — Razem 105 marek.

* Na kościół w Gietrzwałdzie. Książdz Szewz z Targowej Górki 3 marki.

* Na kościół w Nowej Dąbrówce. Ks. Szewz z Targowej Górki 3 marki.

* Na wystawienie kościoła w Gryzynie. Z przeniesienia 32,65 marek. Ks. Szewz z Targowej Górki 3 marki. — Razem 35,65 marek.

* Na 00. Zmarłychwstańców w Lwowie. Ks. Szewz z Targowej Górki 3 marki.

* Na Misye Bułgarskie. Z przeniesienia 1066,98 marek. Ks. Szewz z Targowej Górki 3 marki. N. z J. 20 marek. — Razem 1089,98 marek.

* Na weteranów polskich z roku 1831 przebywających w Anglii. Z przeniesienia 118,70 marek. Ks. Szewz z Targowej Górki 3 marki. — Razem 121,70 marek.

* Sprostowanie. W zaczynającej się dzisiaj nowej sesji sądów przysięgłych zaszła o tyle zmiana, że dnia 25 i 26 b. m. bronić będzie gospodarza Kaspra Grzegorzycy alias Grzegorka o usiłowane morderstwo adwokat

Woliński, a nie, jak donosiliśmy, dr. Lewiński.

* Na wczorajszym posiedzeniu rady miejskiej przekazano sprawę wyboru przewodniczącego w radzie (dotychczasowy przewodniczący, B. Jaffe, umarł, a zastępcą jego, dr. Rehfeld, nie chce przyjąć przewodnictwa z powodu nawału prac) komisji prawniczej celem przedyskutowania jej. — Nastąpiły potem obrady w sprawie wyborów uzupełniających do rady miejskiej w miejsce zmarłych B. Jaffego, Kronhala, oraz ustępującego radcy sprawiedliwości Klemmego. Na wniosek radnego Zieglera uchwalono przedsięwzięcie te wybory już w tym roku. — Dłuższe rozprawy wywołał wniosek magistratu o wyznaczenie dla rektora Klüßela 250 marek na kosza przeprowadzki. Jak wiadomo, rektora Klüßela pomimo wyboru p. Seydy, wprowadziła w urząd rejencya. Rada była zdania, że jeżeli rejencya swego protegowanego w urząd miejski wprowadziła, a posada ta była rozpisana bez wyznaczenia zwrotu kosztów przeprowadzki, więc i rada nie ma powodu do zwrócenia tej kwoty z kasy miejskiej. Uczynić to powinna rejencya z kasy własnej. Wniosek ten przyjęto 23 głosami przeciw 5.

* Kolonialna polityka Niemiec odbiła się także na powiatowym synodzie protestanckim Poznań I, który się odbył tutaj w dniu wczorajszym. Stawiono pytanie: „Co czynić należy, aby w prowincji poznańskiej obudzić i ożywić zajęcie się zagranicznymi misjami celem nawracania pogan?“ Referował pastor Buth z Pobiedzisk — i stawił tezę, że: „z prawd zbawienia objawionych przez Jezusa Chrystusa, jako też z prawa własnego zachowania, wynika dla gminy pańskiej obowiązek popierania misji między poganami.“ Tezę tę przyjęto z dodatkiem wyższego radcy rejencyjnego Göbla, który żądał, aby w końcu jej dodano — „a to tym więcej, że teraz udział narodu niemieckiego w zamorskich przedsiębiorstwach znacznie się powiększył.“

Zapewne we wszystkich dycejach protestanckich ożywi się ten ruch na korzyść protestanckich misji — co i nas katolików do tem gorliwszego popierania świętego dzieła Rozkrzewiania Wiary pobudzić powinno.

* Egzamin dojrzałości w gimnazjum św. Maryi Magdaleny złożyło tylko dwóch Polaków, pp. Jan Beisert i Adam Loga.

* Przedwczoraj wieczorem przytrzymano na ulicy Żydowskiej 11-letniego chłopca w chwili, gdy mieszkającemu na tejże ulicy cukiernikowi stłuk kilka szymb w tym widocznie celu, aby później przez nie dostać się do lokalu i skraść ciastka.

* Nowa nazwa. Do „Dzienn. Pozn.“ piszą z Koronawy: „W ubiegłą niedzielę boleśnie mi Polacy zostaliśmy dotknięci. Otóż jedna z gór, które otaczają Koronowo, nazywa się górą Łokietka, ponieważ tam Władysław Łokietek się koronował od czego powstała nazwa naszego miasteczka. Niemcy zmieniając wszystko, co polskie, nazwali tę górę Wilhelmshöhe. A obchodząc uroczystość Sedanu, urządzili tam ogromny festyn — a my mając górę te vis-a-vis, musieliśmy w wielkim bólem serca przypatrywać się im i przysłuchiwać się ich narodowym śpiewom! Tem smutniejsze wrażenie zrobiło to na mnie, że z mego kochanego polskiego Poznania wróciłam.“

* Miłostaw. W Czeszowie wybuchł w dniu 10 b. m. w południe u gospodarza Antoniego Pawlaka ogień, który zniszczył prócz chałupy, wszelkie zabudowania gospodarskie. Niestety, straciła podczas pożaru życie wdowa Lucya Waleczakowa, która wyratowała już z ognia dzieci swej siostry, jeszcze raz do gorejącego domu się udała, aby ce się da zabrać. Spadający sufit zasypał ją paląciami się gruzami.

* Piła. Według „Ostl. Presse“, skazany został przez sąd pilski redaktor „Orędownika“, p. Billich, dodatkowo na 2 tygodnie więzienia za obrazę sądów, której się prokuratora dopatrzyła w artykule umieszczonym w numerze 220 tegoż pisma z roku zeszłego.

* Świąteczna. Dotychczasowy burmistrz święciechowski, p. Deutsch, wybrany został na sobotniemu posiedzeniu rady miejskiej jednogłośnie burmistrzem na dalsze 12 lat.

* Korespondent „Kur. War.“ donosi, że z pieniędzy, zebranych w Królestwie Polskiem na dotkniętych w swoim czasie głodem Górnoślązków, przesłanych na ręce Karóla Miarki, zabrał rząd pruski temuż przeszło 18,000 młk., które spoczywają w depozycie, a nadto po uwiezieniu Miarki wziął rząd z poczty przeszło 30,000 młk., które miał rozdać, w myśl ofiarodawców, potrzebującym. Sprawa 18,000 młk., które nie otrzymały właściwego przeznaczenia, lecz zostały zatrzymane w kasie skarbu państwa, stoi tak, że rząd je ratować, włożył je do kasy Kólek włościańskich. Teraz te Kółka nie istnieją. Rząd na reklamacyę, żądającą zwrotu pieniędzy, odpowiedział, że skoro Kółek włościańskich nie ma, przeto nie wie, komu oddać pieniądze. Sprawę oddało stronnictwo narodowe adwokatowi Pohlowi w Gliwicach, który jeszcze formalnego procesu o zwrot pieniędzy nie rozpoczął i tylko w drodze korespondencyi wystąpił z reklamacyą.

* Trucielice ludności. Mięso trychinowatych i węgrotatych świń obłanych naftą i przekazanych na spalenie wrocławskiemu rarkarowi i jego pomocnikom — sprzedawał także biednym ludziom w formie „strawy dla psów“. Biedacy jedli to mięsisko i popadali w różne choroby, jak trychinozę itp. Rzecz się wydała — i sprawa poszła przed sąd. Prokurator wnosił o 2 lata cuchthauzu, sąd skazał rarkarza i jego dwóch pomocników na 9 miesięcy więzienia.

* Berlin. Towarzystwo Polsko-Katolickie urządzi w niedzielę dnia 20 września na sali przy Niederwallstr. 11 przedstawienie amatorskie. Odegrana będzie „Emigracya Chłopska“,

obraz dramatyczny ludowy w pięciu aktach ze śpiewami przez Wł. L. Anczyca. Początek o godzinie 7 1/2 wieczorem. Po przedstawieniu zabawa z tańcami. Wszystkich rodaków w Berlinie uprzejmie zaprasza Zarząd.

* Ślub. Dnia 9 bm. pobłogosławił ksiądz prałat Potulicki w Kościelnikach pod Krakowem, prześlęcej rejencycy hr. Romana Wodzickiego (wujka panny młodej) związek małżeński pomiędzy panną Teresą Dembińską, córką hr. Juliana Dembińskiego i Heleny z hr. Wodzickich — a panną Dezyderym Chlapowskim, wnukiem generała. Oprócz rodziny pana młodego, uczestniczyli w tym uroczystym akcie liczne grono krewnych panny młodej, pomiędzy którymi widzieli margrab. Wielopolskiego, hr. Stefana Potockiego itd.

* Cholera. Z powodu słańbicya epidemii zamknięto w Madrycie 2 szpitale dla dotkniętych na cholere. Pewna część mieszkańców, którzy Madryt opuścili, powróciła już do swych pomieszczeń.

* Kalendarz. Jutro w piątek dnia 18go września 5 ran św. Tomasza.

Wschód słońca o godz. 5 minut 39. Zachód o godzinie 6 minut 8.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 16 września.

BAZAR. Moszczeński z Niemczynka, hr. Bniński z Samostrzela, ks. Rybicki ze Smigła, Szmedeberg z Warszawy, pani hr. Miączyńska z Pawłowa, pani hr. Bnińska z Gultów, pani Dziembowska z Roszkowa. KAMIENSKIEGO HOTEL BERLINSKI. Ks. proboszcz Szewz z Targowej Górki, pani Stefańska z córka z Górska, dr. Tomaszewski ze Smigła, Wandel z Królewca, Turski z Litwy, Wolnicki z Dobrojewy, Borowicz ze Sremu, Stark z familią z Mogilna.

GOSPODARSTWO HANDEL I PRZEMYSŁ.

(W.) Poznań, 17 września. — Sprawy o dane giełdowe. —

Stan powietrza: ciepło. Zyto: bez in. Cena wypowiedziana —. Wypowiedziano — cent. na wrzesień 127, — plc., wrzesień-październik 127, — plc., październik-listopad 129, — plc., listopad-grudzień 131 plc.

Okowita: słabo. Cena wypowiedz. —. Wypowiedziano — litr. wrzesień 40,50 placono, październik 39,50 plc., listopad 38,80 placono, grudzień 38,50 plc., styczeń 39, — plc., luty 39,40 plc., marzec — plc., kwiecień-maj 40,40 plc.

Okowita: w miejscu (bez beczki) 40,80 pl. (Sprawozdanie urzędowe.) Zyto: bez interesu.

Okowita. (z beczką) pr. 100, — 10,000% Tralles. Wypowiedziano — litr. cena wypowiedziana 40,40 młk., wrzesień 40,40 młk., październik 39,80 młk., listopad-grudzień 38,80 młk., kwiecień-maj 40,30 młk., w miejscu bez beczki 40,70 młk.

Wrocław, 16 września 1885. Zyto (za 2000 funt.) niżej, wypowiedziano 1000 centn. Cena wypowiedziano —. wrzesień 133, — żąd., wrzesień-październik 133, — plc., październik-listopad 133,50 placono, listopad-grudzień 134,50 pl., kwiecień-maj 1886 141 — 140,50 pl., maj-czerwiec — placono.

Pszensica. Wypowiedz. — cent. na miesiąc biejący 151, — żąd. Owies. Wypowiedziano — cent. na miesiąc biejący 122, — żądano, wrzesień-październik 122, — żąd.

Olęj rzepiowy słabo, wypowiedz. — cent. w miejscu —, — żądano, wrzesień 46, — żądano, wrzesień-październik 45,50 żąd., październik-listopad 46, — żądano, kwiecień-maj 47,50 żąd.

Okowita słabiej, wypowiedziano — litr. w miejscu —, — plc., wrzesień 40,40 — 50 plc., wrzesień-październik 39,60 — 70 plc., październik-listopad 39,50 plc., listopad-grudzień 39,50 placono, grudzień-styczeń — plc., kwiecień-maj 40,50 — 60 placono.

Cena wypowiedziana na 17 września: żyto 133, — młk., pszenica 151, — młk., owies 122, — młk., rzep —, — m., olęj rzepiowy 46, —, okowita 40,50 m.

Ceny targowe z dnia 16 września 1885.

Postanowienia deputacyi targow.	Za 100 kilogramów					
	ciężki	średni	lekki towar	naj-wyż.	naj-niż.	naj-wyż.
mięjskiej	M.F.	M.F.	M.F.	M.F.	M.F.	M.F.

Pszensica biała	15 40	14 90	14 10	13 90	13 60	13 10
zółta	15 10	14 60	13 80	13 40	13 00	12 70
Zyto	13 70	13 40	13 10	12 80	12 60	12 20
Jęczmień	14 —	13 50	12 40	12 20	11 80	11 30
Owies	13 00	12 70	12 40	12 10	11 90	11 60
Groch	17 00	16 —	15 50	14 50	13 50	12 50

Makuchy siemienna spok., za 50 kilogr. 9,10 do 9,90 młk., obece 8,00 — 8,80 młk., na wrzesień-październik plac. do — młk. Lubin bez pop., za 100 kilogr. zółty 7,50 — 8 do 9,00 młk., niebieski 7,20 — 8,00 — 8,50 młk.

Telegram giełdowy.

Kuryera Poznańskiego.

Berlin, 17 września 1885. (Kursa końcowe.)

Ziemiopłody. Kapitały.

Pszensica spok. wrzes.-paźdz.	154, —	Berlin, 17 września 1885.
kwiec. maj	166,75	Galic. akc. k. 96,50
Zyto spok. wrzes.-paźdz.	133, —	Pr. consol. 4 1/2 103,60
paźdz.-listop.	135, —	Pozn. listy z. 101,40
kwiec.-maj	145, —	Pozn. listy rent. 101,80
Olęj rzep. spok. wrzes.-paźdz.	45, —	Austr. banknoty 163,10
kwiec.-maj	47,60	Austr. renta złota 89,30
Okowita spok. w miejscu	41,60	Austr. losy 1860 117,10
wrzes.-paźdz.	41, —	Włochy 95,75
paźdz.-listop.	40,60	Rumun 104,60
listop.-grudz.	40,40	Ros. banknoty 202,75
kwiec.-maj	41,70	Ros.-ang. pożyczk. 95,25
		Pol. 5 1/2 listy zast. 61,60
		Pol. lik. l. zast. 56,25
		Kredyty 470,50
		Kolęj państwów 472,50
		Lombardy 227, —
		Uspob. słabo.

Szczecin, 17 września 1885. (Kursa końc.)

Pszensica niez. wrzes.-paźdz.	155, —	w miejscu wrzesień-paźdz. 45,50
kwiec.-maj	166,50	kwiec.-maj 47,70
Zyto niez. wrzes.-paźdz.	130,50	Okowita potw. w miejscu 41,20
kwiec.-maj	142, —	wrzes.-paźdz. 40,40
Rzepak w miejscu		list.-grudz. 40, —
Olęj rzep. niez.		kwiec.-maj 4

